

WYKONANO
W 1994 ROKU
W DNI 15.05.1994
W MIEJSCU
WYKONANIA
WYKONANO



HENRYK SIENKIEWICZ I JEGO OSTATNIA POWIEŚĆ

studjum

Waleryi Marrené.

Zawód literacki Sienkiewicza był ze wszechmiar pochodem tryumfalnym. Od najpierwszych utworów „Z teki Worszyły“, „Na marne“, które ukazały się mniej więcej przed dwoma dziesiątkami lat, aż do ostatniego „Bez dogmatu“, każdy budził głębokie zajęcie, był przedmiotem rozmów, sporów, zdań różnych.

Fakt ten świadczy o talencie autora, świadczy także, iż umiał wybierać tematy, przemawiające do ogółu, chwycać drgające w społeczeństwie prądy i oblekać je w przystępną formę.

Czy niektóre pochwalne fanfary na cześć jego wygłoszone, były w stosunku prostym do zasługi, nie wielbiły bezkrytycznie zarówno przymiotów, jak i wad, których nawet najbardziej utalentowany autor niezawsze ustrzedz się może? Czy z drugiej strony oddawały mu należyta

Dodatek do „Przeglądu Tygodniowego“. I. 1891.

11

sprawiedliwość, sądziły wedle właściwej miary, umiały ujawnić jego tendencje? Kwestyj tych rozierać nie myślę. Fakt pozostaje faktem.

Dzisiaj jednak nadszedł czas, w którym można objąć i ocenić nie już pojedyncze utwory, które mogą więcej lub mniej odpowiadać smakowi i usposobieniu jednostek, koteryj, stronnictw, ale całokształt działalności piśmienniczej autora, który może napisać jeszcze rzeczy piękne, piękniejsze nawet niż dotąd, dał już przecież dowody swej twórczości w tak rozmaitych kierunkach jako nowelista, powieściopisarz, autor powieści historycznych i psycholog, iż miarę jego szerokich uzdolnień zarówno, jak i tendencje zrozumieć można.

Sienkiewicz nieraz obstawał przytem, iż jest przede wszystkim artystą, tylko artystą. Miał słuszność zapewne, wiedział bowiem i wie dobrze, iż jest mistrzem formy. Krzywdzi jednak samego siebie tak ścieśnioną oceną. W najobiektywniejszym utworze przebija zawsze, jeśli nie tendencja, to punkt patrzenia autora, jego zabarwienie umysłowe; im forma doskonalsza, tem ono przebija się wyraźniej, jak widać lepiej dno strumienia im czystszy jest wód kryształ.

Myśl więc wychodzi u Sienkiewicza jasno niemal z każdego utworu, a pomimo wahań, nieodłącznych od rozwoju, od życia wreszcie, które kolejną pokazuje nam fakty w rozmaitem oświetleniu, można bez trudności odnaleźć nić łączącą najsprzeczniejsze pomiędzy sobą z pozoru.

Talent ma swoją królewskość a talent Sienkiewicza nie wyrabiał się pracowicie, ale zabłysnął odrazu. I od pierwszej też jego pracy, żadna nie przechodziła bez echa, nawet wówczas, gdy jako młody, trzymał z młodymi i malując życie uniwersyteckie w powieściach „Na marne“, „Wilk Garbowiecki“ powstawał gwałtownie przeciw warstwie społecznej, z którą miał później ściśle zawrzeć sojusz.

„Na marne“, jedna z pierwszych, miała wyraźną tendencję, licowała z usposobieniem chwili. Jest to ni mniej ni więcej tylko protest przeciwko miłości, która jakoby unas łamać miała skrzydła najbogaciej obdarzonym indywidualnościom. Tendencja dziwna w młodym autorze, tem dziwniejsza, że miłość w naszym społeczeństwie nie gra bynajmniej tak przeważnej roli, by można było zapisywać na jej rachunek siły i zdolności, które szły „na marne“.

Tym sposobem jednak Sienkiewicz wypowiadał myśl całego swego pokolenia, które zrywało z romantyzmem i przyklasnęło mu też ono gorąco. Na romantyzm a nawet na jego twórców, powstawano wówczas gwałtownie. Zapomniano, że bohater Mickiewicza, Gustaw, zamiast zmarnieć wskutek nieszczęśliwej miłości, przerodził się w Konrada i zarzucano poezji naszej, że za jej wpływem zapomniano o praktycznych warunkach bytu, nadawano wyegzaltowanym uczuciom znaczenie, jakiego w życiu mieć nie powinny i na karb jego zapisywano wszystkie bankructwa tak materyjalnej jak moralnej natury, które nas dotykały.

Pokrewną tej myśli była historia Wilka Garbowieckiego, z tą jednak różnicą, iż tu ubogi chłopiec zakochał się w wykwintnej pannie, która sobie z niego zrobiła igraszkę. Do urazy więc przeciw samemu uczuciu, przyłączyła się uraza przeciw tym, co nie tylko nie umieli ocenić Wilka, ale walczyli z jego szlachetnymi ideami i ostatecznie doprowadzili go do rozpacz.

Następne utwory Sienkiewicza „Stary sługa“, „Hania“, „Mirza“ — trylogia, w której sielanka przechodzi w epopeję wojenną, nie nosi już zgoła śladów polemicznego usposobienia. Były to drobne, z misternym artyzmem wykończone klejnoty, w których autorowi chodziło niemał jedynie o plastykę obrazów, o psychologiczną prawdę, w której próbował właściwie swej ręki.

W „Hani“, najlepszej z trzech powieści, nie widzimy już w miłości destrukcyjnego pierwiastku, przeciwnie, romans dwojga dzieci, nie wpa dając w sentymentalizm, otoczony jest poezją. Znajdujemy w nim przedziwną miarę, będącą udziałem znakomitych artystów.

W kilka lat później, po powrocie z podróży na drugą półkulę, wy dał Sienkiewicz „Szkice węglem“. Powieść ta odrazu postawiła go na świeczniku, pokazała, że jest nietylko znakomitym artystą, ale i myśli ciele. Wypowiedział w niej dosadnie swoje społeczne *credo* i wbrew wszystkiemu pozostał mu wiernym do tej chwili, skoro niektóre ustępy „Bez dogmatu“ przywodzą na pamięć myśl główną tego młodzieńczego utworu, jakkolwiek w odmiennej formie.

„Szkice węglem“, to gwałtowny protest przeciw opieszałej, bezmyślnej, obojętnej na dolę ludu inteligencji wiejskiej. Autor położył palec na wiecznie krwawą ranę naszego społeczeństwa i wykazał dosadnie wszystkie po kolei czynniki, jakie złożyły się na ostateczną zgubę dwojga maluczkich haniebnie wyzyskanych. Maluje zacnych, uczciwych, mieszkańców wioski, wśród których złym właściwie jest jeden tylko człowiek, a jednak mimo tego otoczenia, które tak łatwo mogło pomieszać mu szyki, ten zły odnosi bez żadnego trudu zwycięstwo, bo wśród gromady zacnych i uczciwych, nikt nie przeszkadza spełnieniu się ciężkiej krzywdy.

Powieść to prosta, zwyczajna, osoby działające pochwycione są wprost z natury. Każdy z pewnością odszuka w pamięci właściciela wsi, księdza proboszcza, panny ze dworu i jej kuzyna akademika, Rzepę, Rzepową, Buraka, nawet wypomadowanego pisarza gminnego Zołzikiewicza, zaczytanego w „Tajemnicach dworu królowej Izabeli“.

Zołzikiewicz, powodowany naprzód namiętnością, później zemstą, postanawia zgubić Rzepę. Rzecz nietrudna. On jest przebiegły, Rzepa prostoduszny, on uczony, Rzepa ciemny, tak ciemny, iż niema pojęcia o rzeczach obchodzących go najbliżej, o prawach jakie posiada i którym podlega. Pisarz gminny stanowi dla niego bezpośrednią władzę. Nie dziw

więc, iż popada w moc Zółkiewicza, lub też wierzy iż popadł, co w rezultacie na jedno wychodzi.

Rzepowaśmielsza, bardziej rozgarnięta od męża, doprowadzona do rozpaczy, postanawia go ratować i ratunku szuka wszędzie. Idzie naprzód ze swoją biedą do dworu, wszak tam nieraz w chorobie pomoc znalazła. Ale cóż, właściciel, zrażony tem, że w gminie głos jego nie jest przeważny i ma tylko znaczenie takie, jak każdego innego jej członka, dał sobie słowo, że do spraw gminnych mieszać się nie będzie. Demokratycznych urzędzeń zrozumieć ani uznać nie może. Stała się Rzepowej krzywda, niesprawiedliwość, przyznaje to chętnie. Cóż on jednak na to poradzi? Przecież słowa danego samemu sobie dla niej nie złamie? I nie przychodzi mu nawet na myśl, że postanowienie jego jest wprost wyrafinowanym egoizmem, że tym sposobem popełnia społeczną zbrodnię, cofając rękę od ludzi, których tak łatwo byłoby mu wyratować, że postępuje jak dobry pływak, któryby odmówił pomocy tonącym. Fakt podobny przejałyby zgrozą uczciwego w gruncie szlacheica, a nie zastanawia się, iż to samo popełnia w dziedzinie moralnej, odmawiając wdania się w sprawę Rzepy.

Proboszcz nakazuje biednej kobiecie modlitwę i zgodzenie się w nieszczęściu z wolą Bożą, panna i akademik, filozofując ciągle o wielkich społecznych reformach, nie mają czasu zająć się nędzą biednych ludzi. I w oczach wszystkich, do których próżno zwracała się o ratunek kobieta, spełnia się nieszczęście. Nikt i wszyscy odpowiadać za nie powinni.

Sienkiewicz napisał wiele rzeczy z większem artystycznym wykończeniem, wiele rzeczy, które mogą się lepiej podobać, porwać czytelnika, zagrać na uczuciach, wyzyskać sympaty. Pod względem jednak doniosłości społecznej jest to dotąd jego naczelné dzieło.

Dotknął on tu stosunków powszechnie znanych, dotknął w sposób niezmiernie prosty i właśnie dla tego oryginalny. Wykazał, iż nie dla tego źle dzieje się u nas, iżby istniała przewaga ludzi złych nad dobrymi, ale że ci dobrzy są bierni i nie umieją, czy też nie zadają sobie pracy walczyć ze złem, które z tego powodu zawsze tryumfować musi.

Mamy tu do czynienia z szeregiem ludzi zacnych. Pojedynczo i ksiądz, i obywatel, i akademik, i panna są dobrymi ludźmi. Cóż z tego, kiedy ich zacności dobroć jest na nic nieprzydatna. Cnoty ich idą absolutnie na marne i w obrachunku społecznym znaczenia mieć nie mogą. Czy jest to jeden z objawów tej „improductivité slave“, o której autor wspomina tyle razy przez usta ostatniego swego bohatera Płoszowskiego, czy też wprost—naszego lenistwa? Czy mamy go zapisać na rachunek ujemny całej rasy, czy też jednej warstwy społecznej? Jakkolwiek rozstrzygnęlibyśmy tę kwestyę, fakt pozostaje faktem a niezmierną zasługą autora jest zwrócenie na niego uwagi.

Parę drobnych nowel, które potem napisał Sienkiewicz, jak „Bartek zwycięzca“, „Janioł“, „Z pamiętników nauczyciela“ i inne miały wielkie i słuszne powodzenie. Właściwie odnaleźć w nich można ilustrację myśli wypowiedzianej w „Szkicach“. W Bartku np. występuje nieudolność polityczna narodu, który umie lepiej stokroć bić się i zwyciężać, niż ze zwycięstw korzystać i ta straszna ciemnota ludu, na którą tylekroć kładzie nacisk Sienkiewicz, iż można to nazwać jego myślą stałą, gdyż odnajdujemy ją zarówno w pierwszych jak w ostatnim utworze. W nowelach pokazał się Sienkiewicz wielkim artystą, na tę stronę swojej twórczości nieraz sam kładzie nacisk. Produkował prawdziwe klejnoty, ale w tych klejnotach z rzadkim wyjątkiem tkwi myśl głębsza, chociaż nawet autor jej nie wyzyskuje. Tak np. w „Janku muzykancie“ wymownym jest ten właściciel wsi, wiecznie przebywający za granicą, który skarży się, iż u nas brak talentów a nie wie, iż taki talent i młodociane życie zdławione zostało brutalnie w jego własnym majątku.

Przełom w twórczości Sienkiewicza stanowią powieści historyczne „Ogniem i mieczem“, „Potop“ i „Pan Wołodyjowski“. Czy jednak nazwać można przełomem, gdy mistrz uderza w nową strunę, szuka sobie nowych barw i tonów w odleglejszej epoce?

Napisać powieść historyczną jest zarazem trudniej i łatwiej niż powieść współczesną, potrzeba tu jednak zupełnie odmiennych uzdolnień. W pierwszej tło, dekoracja, zewnętrzne cechy, strój nawet pochłaniają często istotę wprowadzonych postaci. Archaiczna mowa, przysłowia, sposób wyrażania się, przymiot jaki np. odwaga, przytomność, dowcip—starczą nieraz za charakterystykę. Pod hełmem nie znać twarzy a pod pancerzem indywidualności.

Zresztą przed dwoma z górą wiekami, ludzie mniej różnili się pomiędzy sobą niż dzisiaj, natury były prostsze, nie miały tyle subtelności, nie łączyły w sobie tylu składowych pierwiastków, łatwiej więc je odtworzyć. Z drugiej strony występują trudności odmiennej natury. Wprowadzając postacie, o których wspomina historia, trzeba by one wiernymi jej pozostały.

Ubóstwo zaś charakterów, nie odpowiadających naszym dzisiejszym požądaniom, wynagrodzić musi mnogość wypadków. Wyobraźnia ma tutaj obszerne pole, do niej należy tworzyć różne zawikłania, rozwiązywać je z możliwym prawdopodobieństwem a przytem potrzeba zająć plastyką scen, barwnością opisów, malować je piórem, jak pędzlem i roztaczać obraz za obrazem przed okiem czytelnika.

Sienkiewicz rozporządza tak bogatym zasobem talentu, iż najzupełniej podołał temu zadaniu. Historycy wprawdzie robili mu różne zarzuty pod względem prawdziwości wprowadzonych postaci. Zarzut to jednak najmniej dla powieściopisarza dotkliwy. Trylogia jego z XVII wieku miała wielkie znaczenie i przemówiła do tych nawet, co mniej byli w stanie ocenić ważność i piękność jego drobnych arcydzieł.

Niektórzy twierdzili, iż co do metody pisania Sienkiewicz wzorował się na starym Dumasie, upatrywali nawet podobieństwo pomiędzy trójką jego bohaterów: Skrzetuskim, Wołodyjowskim, Podbięta z trzema muszkieterami: Atosem, Portosem, Aramisem. Fakt ten ani podobieństwo nie przynosiłoby wcale ujmy Sienkiewiczowi. Stary Dumas był mistrzem w pisaniu powieści, w których wyobraźnia góruje nad historią i psychologią, bohaterów swych kreślił dosadnymi rysami, nie z natury wcale ani z historii ale z wyobraźni. Oni jednakże są doskonale do tła swego dostrojeni a chociażby nawet indywidualnego znaczenia nie mieli, doskonale reprezentują gatunek i chwilę dziejową. Toż samo powiedzieć można o bohaterach Sienkiewicza. Są oni żywą ilustracją swojej epoki a zatem pod żadnym pozorem nie można ich nazwać naśladownictwem. Stanowią istotną kreację. Trzymając się metody Dumasa, która okazała się wyborną i może jedynie do tematu przystosowaną, polski autor musiał jednak stworzyć figury zupełnie oryginalne, tak różne od bohaterów Dumasa, jak różnem było nasze społeczeństwo za czasów Jana Kazimierza od francuzów z czasów Richelieu lub Ludwika XV. Humor zaś pana Zagłoby i jego koncepta, często teńjące rubaszością, stanowią objaw bogatej twórczości. Postać sama może szwankować w rysunku, może z tchórzeza przemieniać się zbyt nagle w bohatera, z pieczeniara na pełnego szlachetności, lecz humor pozostaje nieoszacowany. Stanowi to właściwość talentu, iż może nadać pozór życia, nawet mniej prawdopodobnym istotom

Sienkiewicz zakochał się w tej swojej postaci i przeprowadził ją przez trzy powieści a zamiast upadać, pan Zagłoba jest w nich coraz wyborniejszym, poziom jego podnosi się ciągle, podczas gdy inne figury powieściowe wyczerpują się tak dalece, iż „Pan Wołodyjowski“ nie może nawet iść w porównanie z „Ogniem i mieczem“ lub „Potopem“.

Najlepszym dowodem szerokości talentu Sienkiewicza jest to, iż po napisaniu tych trzech powieści, nie wyrobił sobie manieri i zdołał powrócić do powieści współczesnej a nawet przetrząść do tak odmiennego rodzaju, jak „Bez dogmatu“ gdzie wypadków niema zupełnie a całe trzy tomy, wypełnia psychologia jednego człowieka i jednego uczucia.

Mało która powieść zrobiła tak głębokie wrażenie. Jeśli trylogia historyczna rozeszła się szeroko, zyskała sobie rozgłos niezmierny we wszystkich warstwach inteligencji, „Bez dogmatu“ przeciwnie, dla ogółu okazało się niezrozumiałem, rozwlekłem, nawet nudnem. Autor zwraca się wyłącznie do wyborowych czytelników, do ludzi wyrobionych, wykwiutnego smaku. Dla nich też powieść jego i „Lalka“ Prusa były najważniejszymi utworami naszej beletrystyki w czasach ostatnich.

Nad genezą Płoszowskiego zastanawiano się głęboko. Niektórzy widzieli w nim kreację wywołaną bohaterami Stendala i Bourgeta, jak gdyby ten charakter nie miał swoich odrębności lub nie możnaby równie słusznie uważać go za duchowego potomka Hamleta, albo nawet Saint Preux,

z którego położeniem w obec Julii, Płoszowski ma pewne podobieństwo.

Geneza bohaterów powieściowych jest tak składowana, iż nigdy dokładnie rozwikłać się nie da, jest ona skutkiem przesłanek i potrażeń, które działają w danej chwili na indywidualną twórczość; wykończenie ich zaś, wycieniowanie dopiero jest rzeczą obserwacyi. W niektórych też zawsze upatrywać będą wizerunku moralnego autora, lub przynajmniej odbicia jego uczuć, myśli w danym kierunku. Wszakże napisano tomy całe dowodząc, iż Szekspir odmalował sam siebie w Hamlecie, jakkolwiek całe życie jego wesołe, praktyczne, pełne swobody, zdaje się protestować przeciw temu.

A jednak posądzenia ludzkie mają swą niezaprzeczoną rację bytu. Autor nie jest w stanie stworzyć żywej postaci, którejby pod pewnym względem nie odczuł. Dusze ludzkie nie są jednolite i niezawsze istota ich jest taką, jaką się pozornie wydaje. Są tam jak w agacie warstwy różnobarwne, pokrywające jedne drugie, życie zaś wyłabia je, modeluje w najdziwniejszy nieraz sposób. Pod tłem okazuje się tło drugie, trzecie, czwarte i tak w nieskończoność a kombinacye ich są tak różnorodne, iż śmiało powiedzieć można, że rozwinięta dusza ludzka, mieści w sobie dusz tysiące.

W ten sposób więc Leon Płoszowski mieć musi niejaki pokrewieństwo z autorem a rozbiór szczegółowy powieści może nasunąć w tym względzie przypuszczenia różne. Sam tytuł „Bez dogmatu“ zdaje się świadczyć, iż autor postanowił skreślić wizerunek moralny jednego z dzieci wieku i wykazać zarazem, iż powód moralnych chorób i niemocy tego wieku, leży w braku dogmatu życiowego, którego pozbył się nasz sceptycyzm.

Niezmierną zaletę stanowi, iż dogmat wyraźnie określonym nie został. Starczy zań jakabądź idea, jakiebądź ukochanie. Śniatyński i Łukomski ukochali swoje społeczeństwo. Młodzi Chwastowscy myśl dźwignięcia swej rodziny pracą i energią. Anielka zaś i ciotka Leona, siłę swą czerpią w religijnej wierze.

Płoszowski uważa siebie za jednego z wielu, za okaz właściwy swego czasu i narodu, a nawet całej rasy, skoro powołuje się ciągle na owe *improductivité slave*. Zapewne, w zasadzie ma słuszność, podobnych jemu przez swą bezpożyteczność jest wielu. Jakkolwiek jednak usiłuje on być szczerym w swoim dzienniku i pod pewnym względem nie oszczędza się wecale, przyjmuje przecież przed samym sobą rodzaj pozy. Bo ostatecznie kto może zaręczyć, że tego nie czyni, sądząc samego siebie? Ma się on za wyjątkowego człowieka, szarpanego sprzecznymi siłami, w którym refleksya z uczuciem ciągle staczają walki, wierząc święcie, że to tylko powoduje jego nieszczęście. Gdyby tak było, cierpiałby z powodu swojej wyższości, a jest to bądź co bądź pociecha dla miłości własnej, która stanowi najbardziej w nim rozwiniętą, nawet naczelną właściwość charakteru.



Skoro jednak przyjmie tę naczelną właściwość, Płoszowski zamiast być, jak sam sądzi, bohaterem wyjątkowym, okaże się w gruncie bardzo pospolitym samolubem i zarozumiałcem i tu właściwie leży źródło jego nieszczęścia, które także wyjątkowem nie jest.

Na te ujemne właściwości złożyły się wychowanie, jakie odebrał, otoczenie, położenie społeczne a po trosze i dziedziczność. „Dziad mój był szczęśliwszy od mojego ojca—pisze w pamiętniku—mój ojciec był szczęśliwszym odemnie a mój syn, jeśli go mieć będę, byłby najędźniejszą figurą“.

Ojciec Płoszowskiego należał już do tych warstw nieprodukcyjnych, których nie wiąże z ziemią rodziną. Straciwszy za młodu ubóstwioną żonę, wyjechał z maleńkim synem do Rzymu, tam osiadł niby na dewocyi, tonąc w sybarytyzmie intelektualno-artystycznym.

Gdy w kraju panowała nędza, gdy tysiące potrzeb domagało się zaspokojenia, on nie znalazł nic innego do roboty, jak tworzyć w Rzymie muzeum. Ucisza zaś resztki obywatelskiego sumienia, zamiarem zapisania tego muzeum wiecznemu miastu i nazwania go „Muzeum Płoszowskich“, gdyż tym sposobem chce swoje nazwisko wyrzeć w pamięci świata.

Wychowany przez takiego ojca, na obcej ziemi, Leon Płoszowski, nie może poczuwać się do obowiązków względem własnego kraju. Ojciec wprawdzie uczynił zadość obowiązkowi względem syna, trzymał bowiem wśród zastępu cudzoziemek i bonę polkę, lecz to głównie z powodu, iż spaść ma na Leona po ciotce majątek rodzinny Płoszów, położony pod Warszawą.

Syn chowany w ten egzotyczny sposób, przedwcześnie rozwinięty umysłowo, uchodził w otoczeniu ojca za cudowne dziecko. Z cudownych dzieci rzadko wyrastają niepospolici ludzie. Tak się stało z Leonem. Ale pochwały odbierane od lat najpierwszych, wyrobiły w nim olbrzymią miłość własną, przekonanie o swej wyjątkowości, w których łatwo dojrzeć zarody wszystkich przyszłych katastrof życiowych. Płoszowski do rzeczy zwyczajnych wiaść się nie raczy, są one dla niego zbyt poziome, do nadzwyczajnych zaś brak mu ochoty, albo też po prostu siły, bo inaczej zostałyby niezawodnie znakomitym artystą, albo autorem. Jest wszakże pełno ludzi wysoko wykształconych, a nieobdarzonych żadnym wybitnym talentem. Zmuszony położeniem, Płoszowski byłby może miernym malarzem, literatem lub czemś podobnym. Szczęśliwie jednak dla niego samego i ogółu, nie potrzebuje zarobku. Inaczej doszedłby zapewne do rozpacz, bo wykształcenie pozwoliłoby mu zrozumieć własną nieudolność, a miłość własna nie zniósłaby tego przeświadczenia. Od tej ostateczności ocala go majątek.

Majątek mógłby w ręku dzielnego człowieka stać się środkiem do zdziałania wielu pożytecznych rzeczy, któreby zapewniły mu życie. Nieszczęściem brak dźwigni w samym charakterze Leona.

W człowieku, który nie poczuwa się do żadnych obowiązków, samolubstwo musiało rozwinąć się w sposób olbrzymi. Rodziny Płoszowski jakby nie posiadał, ojciec kocha go niezawodnie, zbiory jednak, rozmowa z inteligentnymi ludźmi, rozpamiętywanie o zgasłej żonie, modlitwa wreszcie zapełnia mu życie, syn jest w nim tylko dodatkiem. Ciotka, stara panna, cześci w synowcu ostatniego z rodu Płoszowskich i choćby nawet nie miał żadnych przymiotów, byłby dla niej rodzajem fetysza.

Bogaty, piękny, inteligentny, potomek znakomitej rodziny, Leon jest w ogóle takim fetyszem w oczach świata. Najmniejsze jego słowo, najzwyczajniejszy postępek otrzymuje nazwę „genialnego“, serca kobiece ścielą mu się pod stopy. Nie dziw więc, iż uważa się sam za istotę wyjątkową, której wszystko wolno i która sama dla siebie jest celem.

Zepsuty powodzeniem, poznaje u ciotki kuzynkę swoją Anielkę. Naturalnie ciotka zajmuje się ciągle ożenieniem synowca, a obecnie przeznaczona mu Anielkę. Ładna, dobra, potulna dziewczyna, od razu podoba się Leonowi, który z nawyknięcia zaczyna się nią bawić, wzbudza jej uczucie i sam wciąga się w tę grę niebezpieczną.

Niełatwo to jednak trzydziestopięcioletniego sybarytę zaprowadzić do ołtarza. Płoszowski jest zbyt uczciwy, ażeby pomyśleć nawet o zbałamuceniu Anielki, ale sądzi się w zupełnem prawie zawrócenia jej główki i używa ku temu całej swej wprawy. Anielka uwierzyła jak w dogmat w wielkość, szlachetność, genialność kuzyna.

Proste, skromne a nieograniczone uczucie, prawda bijąca z oczów dziewczęcia, tak różnego od wszystkich kobiet, jakie znał dotąd, czyni głębokie wrażenie na Leonie. Nie śpieszy się jednak z wypowiedzeniem stanowczego słowa, znajduje zbyt wiele uroku w codziennych stosunkach, w nieustannych dowodach miłości Anielki. Ożenić się zaś, byłby to wielki przełom w jego życiu, nad którym namyśleć się warto. Nie bierze w rachunek niepokoju Anielki, czyż nie dość dla niej szczęścia, że odczuwa jego kochanie? Wreszcie raz, zwyciężony chwilą, całuje Anielkę, ale oświadczywszy jej matce i ciotce odkłada do jutra, jutro zaś nadchodzi z Rzymu telegram o śmiertelnej chorobie ojca i Leon odjeżdża, nie nie powiadziawszy.

W Rzymie stary Płoszowski po paralitycznym ataku powrócił na chwilę do zdrowia. Leon go pielęgnuje i odczuwa wrażenie odmiennego otoczenia. Wyrwał się z pod uroku, który bądź co bądź wywierało na niego powietrze ojczyste, obyczaje, ciotka i Anielka. Coraz mu mniej pilno zawrzeć małżeństwo, tembardziej, że daje się uwikłać w sieci nowożytniej poganki, pięknej jak posąg grecki — Laury Davisowej, żony zidyciałego bogacza.

Jeżeli wszystkie uczucia, myśli, wrażenia, odcienia nawet uczuć Leona, poznajemy dokładnie w powieści pisanej w formie pamiętnika,

o Anielce, wiemy tylko tyle, ile pisze w liście do Leona ciotka, która miłości jej dla kuzyna domyśla się tylko, a o uczuciu i milczącym zobowiązaniu jego nic nie wie. Dla tego bohaterka jest w wielu razach niezrozumiała.

Stara się tymczasem o Anielkę jakiś spekulant Kromicki, robiący na Wschodzie wielkie interesa. Człowiek to pod każdym względem pospolicity, jednakże ciotka uważa za swój obowiązek, prosić listownie synowca, by nie utrzymywał złudzeń sercowych Anielki i jeśli się z nią niema ożenić, nie przeszkadzał jej wyjść za innego.

Cała poezya, jaką usiłuje Leon w swoim pamiętniku ciotkę swą, Anielkę i jej uczucia otoczyć, nie zdoła tu zmienić położenia, w którym panna przedstawiona jest w charakterze towaru, na który poszukują nabywcy. Jeśli nie dobieje targę Leon, który ma za sobą lepsze warunki, niechże go dobieje tamtem.

Dla zakochanego mężczyzny, choćby nawet był daleko mniej wykwintnym i subtelnym niż Płoszowski, fakt ten musiałby się wydać rażącym, brutalnym, mógłby ostudzić największe zapęły.

Leon zna Kromickiego. Ten suchy, żółty człowiek, z typem małpim, małemi przebiegłemi oczyma, spruchniałemi zębami, mierną inteligencją i myślą zwróconą jedynie do spekulacyj pieniężnych, musi mu być wstrętny pod każdym względem. Zawinił on przeciw Anielce, czuje to dobrze, ale pomimo to, doprowadza go do ostateczności myśl, że kobieta, która go kochała, może zniżyć się do takiego Kromickiego. Wprawdzie on sam przენiewierzył się Anielce dla Davisowej, ale był to tylko u niego przelotny kaprys zmysłów, na który mężczyźni pozwalają sobie bez wyrzutów sumienia, pamięć Anielki nie wygasła w nim wcale, dziwić się więc bardzo nie można, iż na praktyczną interpelację ciotki odpowiada wręcz. „Życzę panu Kromickiemu szczęścia z panną Anielą i panie Anieli z panem Kromickim“.

Gdyby ta kobieta go kochała, nie zapomniaby o nim tak szybko a szczególnie dla takiego Kromickiego. Jeśli zaś chodzi jej tylko o to, by pójść za mąż, niechże idzie za tego, co się zdarza. Małżeństwo Anielki jest rzeczywiście niepojęte. Kromickiego nie lubi ani jej matka, ani ciotka, nawet majątek jego jest problematycznym. Nie jest to właściwie człowiek jej świata. Nie ją do tego kroku nie nagli. Ciotka pisze, że czyni to z rozpacz. Można powiedzieć, że jestto rozpacz osobliwego rodzaju i że ta chęć pomsty nad Leonem jest niską i wcale nie rzuca sympatycznego światła na Anielkę. Jakimże czołem młoda dziewczyna, pełna prawości, jak to ciągle wszyscy powtarzają, z miłością w sercu dla jednego, oddaje rękę drugiemu?! Wszakże w ten sposób popełnia czyn nieuczciwy i wszelkie jej następne cierpienia są tylko słuszną zań karą! Nie zmusza jej do tego mał-

żeństwa nawet materyalne położenie. Anielka wprawdzie ma chorą matkę, którą niepokoją złe interesa, interesa te nie są przecież zrozpaczone, skoro później praktyczny Chwastowski dowodzi, iż z trochę kapitału a nawet i bez niego Głuchów, majątek rodzinny Anielki, dałby się dobrym rządem uratować. Ciotka jest tak bogata i tak kocha Anielkę, iż ani ona, ani jej matka, nie mają żadnego powodu lękać się przyszłości a tem samem ten wzgląd nie tłumaczy wstrętnego małżeństwa, któregooby nawet zdrowy rozsądek ciotki dopuścić nie powinien.

Małżeństwo to więc musiało być jedynie zawarte dla tego, ażeby człowiek „bez dogmatu“ został ukarany, ażeby pomściła się na nim potęga którą lekceważył.

I rzeczywiście gdyby Anielka była najrzęczniejszą w świecie kobietą, nie znalazłaby skuteczniejszego sposobu, podbudzenia jego miłości.

Leon po napisaniu listu z życzeniem szczęścia z Kromickim, on, któremu ciągle tkwiła w myśli kuzynka, dochodzi nagle do przekonania, iż kocha ją więcej niż „czterdzieści tysięcy Laur“, usiłuje naprawić złe czyny, Anielka tymczasem dała słowo Kromickiemu.

Teraz już Płoszowski doskonale wie, iż chce zerwać zamierzone małżeństwo i sam zająć miejsce Kromickiego. On jednak, tak doświadczony w sprawach sercowych, czyni to w sposób dziwnie niezręczny. Zamiast jechać samemu, spojrzeć w oczy ukochanej i zagarnąć ją czarem swej miłości, — zamiast napisać do ciotki: „Kocham Anielkę, chcę się z nią ożenić“, wysłał jako parlamentarza, wspólnego przyjaciela, Śniatyńskiego, który znów pomimo całej przyjaźni dla młodej pary, daje mu najfatalniejszą radę, wymagając słowa, że się w Płoszowie nie pokaże. Czemu to wszystko? Bo gdyby Leon spotkał się z Anielką, musieliby się porozumieć, a zatem cel powieści nie byłby osiągnięty. I ten Leon, rozkochany do szaleństwa, na podobny układ przystaje!

Anielka propozycję jego odrzuca. Fakt znowu niezrozumiały. Odrzuca, bo nie chce łamać danego słowa, a zapomina lub nie czuje, że słowo to było kłamstwem, że poślubiając Kromickiego a kochając Leona, popełnia krzywoprzysięstwo, z góry dopuszcza się oszustwa przeciw mężowi. Przytem ciotka nie wie o tym zwrocie synowca, ona, co byłaby bez ceremonii żadnej wprost wypędziła Kromickiego i uszczęśliwiła Anielkę w brew nawet jej woli.

Nieszczęście więc spełnić się musi, bo tak było potrzeba autorowi, ale fakt ten pozostaje niewymotywowanym. Może zrozumielibyśmy go lepiej, znając Anielkę. Tymczasem cały fakt i powody Anielki pozostają dla nas niewytłomaczone.

Jest to w ogóle właściwością formy pamiętnikowej, iż tylko jedna postać się tym sposobem uwypukla, inne zaś rysują się niewyraźnie lub rysują takimi tylko, jakimi się wydają cudzym oczom.

Ponieważ jednak zadaniem autora było przedstawić tragedję jednej duszy, a tragedję swą, jak się prześlicznie wyraził, każdy z nas nosi w sobie, przeto mniejsza o powody Anielki, dość że jej małżeństwo uświadomiło Płoszowskiemu potęgę namiętności, jaka w nim tkwiła, złamało jego pychę, jego miłość własną, nauczyło, iż można drugą istotę kochać stokroć więcej niż samego siebie i w ogniu cierpienia wypaliło w nim wszystkie nieszlachetne pierwiastki.

Małżeństwo Anielki doprowadza go do tem większej wściekłości, iż czuje, że to stało się z jego własnej winy, przeklina to co nazywa swą nieudolnością życiową a co raczej nazwaćby można przerachowaniem się egoizmu. Anielka staje mu się dopiero prawdziwie drogą, kiedy jest utraconą, bo wszakże sam w przystępie szczerości wyznaje, że gdyby nie choroba a następnie śmierć ojca, byłby znalazł niezawodnie jakikolwiek inny powód opuszczenia jej. Uważa on, iż dlatego nie może być szczęśliwym, iż zanadto analizuje, krytykuje, rozbiera i w końcu, według dosadnego wyrażenia, przefilozofuje swoje szczęście.

Podobne narzekania, słyszeliśmy i czytali nieraz. Nieraz już piorunowano na krytyczne władze, które jakoby miały stawać na wspak czynom. Ponieważ jednak przy wzrastającym umysłowym rozwoju prawdopodobnie będziemy coraz więcej i subtelniej analizować, groziłby nam z tego powodu zupełny zanik woli. Na to zgodzić się trudno. Wiek nasz obfituje w czyny. Być może tylko, iż mniej impulsywnie działać będziemy, co nie byłoby żadną stratą. Krytyczna rozważa jest przecież największą gwarancją cywilizacyi, gdy tymczasem impulsywne czyny stanowią ciągle niebezpieczeństwo, tak dla osobników, jak społeczeństw. Wyrozumowane działanie, to postulat przyszłości. Niepodobna więc upatrywać w rozumowaniu powodu nieszczęścia Płoszowskiego. Tu, jak wszędzie, istnieć powinna równowaga władz i u Płoszowskiego nie była ona wcale zerwaną, bo kiedy po kilku miesiącach tułaczki, powraca do ciotki z doskonałą samowiedzą swej miłości dla pani Kromickiej i rozpoczyna obłączenie jej serca, działa szybko, stanowczo a każdy czyn i słowo jego są z góry obrachowane, oparte na analizie jej położenia i charakteru. W danym razie więc krytyczne władze nie paraliżują człowieka, potrzeba mu tylko motywu.

Historja długich dni i miesięcy, w których namiętność Płoszowskiego przeróżnemi podstępami stara się zdobyć Anielkę i rozbija się o jej proste, jasne poczucie obowiązku, niedające się obalamucić żadnemi sofistematami, stanowi treść dwóch trzecich powieści. Jest to przesubtelna analiza szafów, rozpachy, wściekłości człowieka, który przywykł do łatwych zwycięstw i długi czas powodów nawet porażki swojej zrozumieć nie może.

Anielka ma katechizmowe pojęcie o enocie, daremnie Leon stara się je przefilozofować. Staje się to, co stać się musi, człowiek bez dogmatu,

pomimo całej swojej umysłowej wyższości, zwyciężony jest przez dogmat, który nadaje nieprzepartą siłę tym, co się na nim wspierają.

Dla natur takich jak Płoszowski, wszelki opór stanowi podniecie. Szaleje ale powraca zawsze do Anielki, bo czuje, że bez niej absolutnie żyć nie może.

Okoliczności są mu z pozoru przyjazne, Kromicki, zajęty ciągle swemi interesami na Wschodzie, sprzedał Głuchów, sam bawi gdzieś w Baku czy Bucharze, Anielka z matką przemieszkują tymczasem w Płoszowie, może ją więc widywać, być z nią ciągle, nie zwracając nieczyjej uwagi, bo nawet ciotka jest przekonana, że gdyby kochał Anielkę, byłby się z nią ożenił, nie pojmuje więc ani podejrzywa dramatu, jaki się rozgrywa między najdroższymi jej osobami, jakkolwiek, znając miłość Anielki do Leona, powinnaby być ostrożniejszą z jej powodu.

Na spokojność starej panny wpływa blizkie pokrewieństwo zakochanej pary, pozwalające na poufałość stosunków, wpływa i znana fantastyczność charakteru Leona, bo na jej karb kłaść można nierówności jego postępowania. W każdym razie brak sercowej przenikliwości nie czyni zaszczytu pannie Płoszowskiej, którą autor przedstawia zawsze jako rozumną kobietę, a która dość znała świat i życie, by pojmować działanie namiętności.

Wszyscy, nie wyłączając Kromickiego, sądząc stosunek Anielki z Leonem, wychodzą z tej zasady, iż gdyby on ją kochał, byłby się z nią ożenił, a nie biorą w rachunek ani usposobienia bohatera, ani znanej pęty owocu zakazanego, ani uczuć kobiety.

Ostatecznie dramat trwa długo a najrozmaitsze jego fazy są opisane z mistrzostwem, które nadaje im cechy prawdy.

Nieraz zdarza się słyszeć, iż taka lub inna miłość opisana w książce istnieć nie może w rzeczywistości. Mówią np., iż Wokulski, w „Lalce“ nie mógł kochać jak kochał panny Izabeli lub też Płoszowski Anielki. Są to w ogóle sądy niewytrzymujące krytyki żadnej; dowodzą co najwyżej subiektywnego usposobienia, braku możności pojęcia pewnego natężenia uczucia i t. p. Rzeczy jednak których nie rozumiemy istnieją, a miłość należy do pierwiastków tak niepochwytanych, iż określić jej granic niepodobna. Zmienia się ona nie tylko według osoby kochającej, ale i kochanej. Nie ma na świecie dwóch identycznych uczuć a miara potęgi miłości jest zwykle miarą odczuwającej ją jednostki, im mniej pospolita, tem też miłość jej przeniesie poziom powszechny mniej też będzie dla ogółu zrozumiałą.

Sienkiewicz skreślił tak wierny obraz mąk, jakie przechodzi Płoszowski, iż uwierzyć musimy w ich realizm. Czy Anielka zasługuje na takie uczucia? czy usprawiedliwia je lub nie?—o to mniejsza. Uczucie nigdy nie jest w stosunku prostym do istoty kochanej. Wszyscy w życiu

widzieliśmy po tysiąc razy lalki brane za bóstwa, marne osobniki czezo-
ne jak ideały, zalotnice, które strojono w skrzydła anielskie.

Miłości Leona więc nie kwestyonuję wcale, tylko patrząc na Anielkę innemi oczyma, niż to czyni człowiek rozkochany, nie mogę jej uważać za ideał niewieściej cnoty. Jest ona w trudnem położeniu, to prawda, ale ostacecznie sama dobrowolnie się w nie wplątała. Materyalna zaś wierność dla męża, nie jest rzeczą dla czystej duszy wystarczającą, jakkolwiek Kromickiemu wystarcza. Swem postępowaniem Anielka oszukuje męża z Płoszowskim a znów z mężem zdradza kochanka.

Stosunek Laury do Petrarki lub Beatrycze do Dantego, jeśli był kiedykolwiek możliwy, po za granicami poezyi, dziś, wobec nowożytnych pojęć, stał się wprost niemoralnym. Anielka daremnie zasłania się katechizmową cnotą, żaden katechizm nie uświęca platonicznej nawet miłości poza małżeństwem. Bo wszakżeż ten sam katechizm, będący kodeksem Anielki, przyznaje, iż grzeszyć można zarówno myślą jak uczynkiem.

Jakże słabe, jak nieudolne są jej usiłowania usunięcia się od obecności Leona! Jedno słowo z jego strony wystarcza, ażeby ją w Płoszowie zatrzymać. Ona cierpi niezawodnie, ale także rozkoszuje się tą wzbrowioną miłością, która tylko dzięki szlachetności kochanka pozostaje platoniczną, bo Anielka jest to tak bierna istota, iż samaby się na tem stanowisku utrzymać nie zdołała. Raz tylko w życiu zdobyła się na stanowczość i to właśnie wtedy, gdy tego nie powinna była uczynić, upierając się dotrzymać Kromickiemu słowa.

Każdy przecież rozumie, iż podobne słowo, wówczas tylko ma znaczenie, kiedy je sankcyonuje wola, że jest nawet wprost nieuczciwie dotrzymywać je pozornie, wbrew protestującemu sercu.

Chociaż trudno wraz z Płoszowskim zachwycać się Anielką, nie jest to przecież powód kwestyonowania jego miłości. Jest ona, bo jest. Racya to zupełnie dostateczna. Prawdopodobnie niedobory Anielki tak samo jak jej dodatnie strony, odpowiadały požądaniom Płoszowskiego. Ludzie zresztą częściej daleko bywają kochani dla swych wad, niż dla przymiotów.

Spodziewane urodzenie dziecięcia Kromickich, przyprawia wprawdzie o śmiertelną chorobę bohatera, ale nie osłabia jego przywiązania. Jak się wyraża „Anielka jest nietylko dla niego ukochaną kobietą, jest przedewszystkiem najdroższą głową na świecie“.

Człowiek bez dogmatu przetrworzył się zupełnie, miłość stała mu się dogmatem. Dogmatem tak silnym, iż rządzi wszystkimi jego czynami, każe mu zapominać o sobie. Płoszowski ratuje majątkowo zagrożonego Kromickiego, ażeby zadość uczynić obowiązkowi. Ratuje tem skwapliwiej, im więcej w głębi duszy pragnie jego zguby. Mimo to, Kromicki ginie, bo nie mogąc przenieść bankructwa, które zagrażało choć niesłusznie jego honorowi, zabija się.

Anielka jest więc wolną. Niewiadomo z jakiego powodu, otoczenie postanawia tać przed nią śmierć męża. Śmierć ta przecież w żadnym razie nie była dla niej nieszczęściem. Przeciwnie, rozwiązywała zadziergnięty węzeł losu w jedyny możliwy dla niej sposób i wszystkie skrupuły sumienia nie mogły tego zmienić. Co najwyżej mogłaby sobie wymawiać, że nie żałuje męża, którego śmierć jest dla niej wyzwoleniem. Są to zbyt subtelne uczucia, by mogły spowodować katastrofę śmiertelną. Jeduakże Anielka umiera. Leon kończy samobójstwem, bo przeżyć jej nie może. Samobójstwo to zrozumiałe, zbrakło mu nagle odnalezionego w miłości dogmatu. Inaczej miłość ta nie byłaby taką, jaką ją opisywał.

Śmierć Anielki stanowi zakończenie estetycznie bardzo piękne, nie może jednak zadowolnić czytelnika, gdyż nie jest dostatecznie umotywowaną. Śmierć jest na świecie faktem zwyczajnym, ale w powieści czyni zawsze wrażenie faktu dowolnego, fantazyi autorskiej, o ile śmierć nie jest logicznym wynikiem wypadków.

Anielka umiera dla tego tylko, ażeby Płoszowski został ukarany, ażeby utracił to, czego w danej chwili ocenić nie umiał i kara ta byłaby słuszną, gdybyśmy nie patrzyli codzień na śmierć ludzi szczęśliwych, ukochanych i mogli ją zawsze uważać jako karę. Sama sprawiedliwość nie jest w tym razie motywem dostatecznym, Anielka umiera, bo tak podoba się autorowi, ale tak samo żyćby mogła. Czy jednak wówczas Płoszowski wytrwałby w swojej miłości? Czy gdyby nagle znikły niepodobieństwa, nie ocknąłby się w nim dawny człowiek? Czy nie rzuciłby Anielki po raz drugi?

W logicznym rozwoju namiętności Płoszowskiego, zdaje się to niepodobieństwem, doszła bowiem do zbyt wysokiego nastroju. Ale Płoszowski, szczęśliwy, spokojny, gospodarujący na wsi, hodujący dzieci, starzejący się w majątku rodzinnym, nie zgadzałby się z tytułem i założeniem powieści. Płoszowski musiał skończyć, jak zaczął—„bez dogmatu“, jego samobójstwo jest tego dowodem.

Życie, puszczone bez steru na wolę losu, musiało logicznie prędzej czy później doprowadzić do tego fatalnego kresu. Nie potrafił w nic uwierzyć, nie ukochał żadnej idei, nie uznał żadnego obowiązku. Pomimo darów losu był bezpożytecznym a nawet szkodliwym, więc w rozpacz nie mogło mu dać ukojenia ani siły do życia.

Jednostka, tak samo jak pokolenie, bez dogmatu zmarnieć musi. Przeciwno głębokiej logice tego założenia, któżby protestował? Płoszowski przecież ma tak wiele żywotnej siły, skoro zdobył się na miłość takiej miary, iż zgubę jego sprowadza nie siła rzeczy, ale fakty, któremi wyrażnie autor wedle tezy swojej kieruje.

Gdy bohater jednej z pierwszych powieści Sienkiewicza ginie przez miłość, Płoszowski mógł być przez nią zbawiony. Dusza jego nieodczu-

wająca obowiązków względem społeczeństwa, kraju, rodziny, nie mająca wiary żadnej, w niej jedynie dogmat swój znaleźć mogła i znalazła. Śmierć Anielki jest więc spowodowana koniecznością założenia, nie zaś logiką faktów. Ponieważ jednak główną a nawet jedyną postacią w powieści jest sam bohater, przeto autor wszystkich i wszystko poświęcił dla niego. Inne, nie wyjmując Anielki, która jest raczej motywem niż działającą osobą, grają w niej tak podrzędną rolę, iż prawie wspominać o nich nie warto.

Śniatyński literat i Chwastowscy, synowie zrujnowanego szlachcica, który zarządza Płoszowem, mają w społeczeństwie reprezentować pierwiastek czynny. Autor chciał ich przeciwstawić człowiekowi bez dogmatu. Ale niestety, Śniatyński narysowany jest bardzo nisko a cztery bracia Chwastowscy nie mają zgoła żadnej indywidualności. Autor tylko twierdzi, że są dzielni, zdrowi, tędzy i doskonale wiedzą czego chcą. Kromicki wie także czego chce, jednakże autor zaznacza z naciskiem, że jego spekulacje są prosto newrozą i że szlachcic polski ma we krwi pierwiastki dziedziczne, które nie pozwolą mu walczyć z ludźmi i rasami, wyrobionymi przez całe pokolenia w kierunku, w którym on dopiero stawia pierwsze kroki.

Kobiety w „Bezdogmatu“ są równie nikłe jak mężczyźni. Oprócz Davisowej, szablonowego typu istoty oddanej tylko kultowi własnej osoby, mają wszystkie głębokie religijne uczucie. Jedyną indywidualną cechą matki Anielki jest choroba, po za nią niepodobna jej sobie wyobrazić. Ciotka kocha się w koniach i gospodarstwie, jest dobroczynną, ma najlepsze w świecie serce, ale przytem szorstka, gderliwa, pozbawiona jest nadto zupełnie kobiecego sprytu i przenikliwości. Niemka artystka, ogromna Klara Hilst, zdaje się wprowadzona tylko na to, by wskazać jak nieprzeartym był urok Płoszowskiego, oraz że po zamążdżeniu Anielki, miłość ku niej wzrosła w nim do tego stopnia, iż uczyniła go na wszelkie pokusy niedostępnym.

W ogóle u Sienkiewicza, jak u wielu zresztą znakomitych powieściopisarzy, wszystkie kobiece typy są bardzo powierzchowne i powszednie, dzieje się to zapewne za sprawą osobistych upodobań, ale nieraz za boża powieść, w której kobieta gra zawsze ważną rolę.

Jedna tylko Oleńka Bilewiczówna w „Potopie“ występuje jako silna indywidualność. Kocha ona gorąco narzeczonego, ale kiedy sądzi go zdrajcą, ma odwagę nakazać milczenie własnemu sercu i wypędzić z domu swojego człowieka, którym pogardzić musi. Trzeba mu potem szeregiem bohaterских czynów i wielkich zasług odzyskać naprzód szacunek powszechny, zanim Oleńka, która kocha go przecież niezmiennie, powraca mu swoją łaskę.

Ostatnia powieść Sienkiewicza, dzięki formie pamiętnikowej, po zwala na mnóstwo zdań, sądów, refleksyj, w których autor wypowiada w wielu kwestiach własne myśli. Jeśli bowiem cała fabuła powieściowa

jest wytworem artystycznej fantazyi, strona umysłowa Płoszowskiego niejednokrotnie pozwala domyślać się poglądów jego twórcy.

Płoszowski pod względem religijnym i politycznym jest sceptykiem, w całym tego słowa znaczeniu, arystokrata z rodu i nawyknień, przyznaje się on jednak do rodzaju liberalizmu, który—płynie nie z przekonania, ale z ogólnego zwątpienia. Zwątpienie to nie pozwala na ciasne szranki fornuł i stronnictw, które się w nich zasklepiają. Każda w oczach sceptyka, zawiera pewną dozę prawdy i większą jeszcze fałszu, więc wyznawać jej nie warto.

Płoszowski zresztą i jego przyjaciel Śniatyński, zwątpili o przyszłości warstw wyższych. „Z was już nic nie będzie, woła Śniatyński, ale z waszych dzieci mogą być jeszcze ludzie, musicie tylko pierwej pobankrutować, bo inaczej i wasze wnuki nie wezmą się do roboty“.

Próżniactwo więc jest tym szkopułem, o które rozbijają się nasze wszystkie usiłowania. Czy jednak za bankructwem ma iść koniecznie zdolność do pracy? Czy dzieci i wnuki próżniaczych pokoleń, potrafią się do niej zaprządz? Jest to może kwestya wątpliwa, ale w każdym razie kwestya bytu. Osobliwy to jednak sposób odrodzenia, w którym pozbyć się naprzód trzeba kapitału—tej największej dźwigni obecnego świata.

Braki warstwy, do której należy, doskonale odczuwa Płoszowski. „Zawsze mam wrażenie, pisze, że my wszyscy, ludzie należący do pewnej sfery społecznej, nie żyjemy na prawdę życiem rzeczywistym i realnym. Pod nami coś się dzieje, coś się staje, jest walka o byt, o kawałek chleba, jest życie realne, pełne mrówczej pracy, zwierzęcych potrzeb, apetytów, namietności, codziennych wysileń—życie ogromnie dotykalne, pełne zgiełku, które huczy i przewala się jak morze—a my siadamy sobie wiecznie na jakichś tarasach, rozprawiamy o sztuce, literaturze, miłości, kobiecie, obcy temu życiu, dalecy od niego, wymazujący z siedmiu dni tygodnia sześć powszednich. My, nie wiedząc o tem, mamy zamiłowania, nerwy i dusze dobre na święto. Pogrążeni w błogim dyletantyzmie, jakby w letniej kąpeli, żyjemy pół na jawie, pół we śnie. Przezuwając z wolna odziedziczone mienie i odziedziczony zapas sił muskularnych i nerwowych, tracimy stopniowo grunt pod nogami. Jesteśmy jak owe puchy, które wiatr nosi. Zaledwie gdzie przypadniemy, życie realne spycha nas—i ustępujemy—bo się nie czujemy na siłach by dać opór“.

„Gdy o tem myślę, uderza mnie w nas tysiące sprzeczności. Oto uważamy się za wykwit cywilizacji, za ostatni szczebel a straciliśmy wiarę w siebie. Tylko najgłupszy z pomiędzy nas, wierzą jeszcze w rację naszego bytu. W życiu szukamy instynktownie świątecznych stron, rozkoszy i szczęścia—a nie wierzymy także i w szczęście. Pesymizm nasz jest wprawdzie lekki i nikły, jak dym naszych hawańskich cygar, niemniej jednak przesłania on nam dalsze widnokręgi. W tych przesłonach, w tym

dymie, tworzymy świat oddzielny, oderwany od ogromu wszechżycia, zamknięty w sobie—trochę czczy i senny“.

„I gdyby tylko chodziło o tak zwaną arystokrację rodu lub pieniędzy, zjawisko nie byłoby zbyt ważnem. Ale do tego oderwanego świata, należą mniej lub więcej wszyscy ludzie, posiadający wyższą kulturę, należy poniekąd nauka, literatura i sztuka. Coś się stało takiego, że to wszystko nie tkwi w samej miadzze życia, ale się z niego wydziela, odrywa i tworzy osobne koła, w skutek tego i samo w sobie więdnie i nie wpływa na złagodzenie zwierzęcości tych milionów ludzkich, które się kłębią pod nami“.

Ustęp ten nie jest w książce odosobniony, podobne spotyka się w niej niejednokrotnie. Wprawdzie licują one z usposobieniem i pojęciami Płoszowskiego, ale tem silniej nasuwają myśl, iż przez usta bohatera swego autor wypowiada własne przekonania, gdyż w wielu jego utworach, znajdujemy podobne i że tutaj właśnie tkwi nie wiążąca je pomiędzy sobą.

Cywilizacya z jednej a zwierzęca niemal ciemnota z drugiej. Dwa światy, dwa narody istniejące wszędzie obok siebie, czyż myśli tej nie spotykamy w „Szkicach węglem“ z dodaniem katechizmu obowiązków, jakie światły ma, lub przynajmniej mieć powinien dla ciemnego? Czyż rozłam ten nie występuje jaskrawo w „Bartku zwycięzcy“, w „Jamiole“ w „Janku muzykancie“, aż dogmatycznie znaczenie jego wykląda Płoszowski?

Rozłam ten jest równie fatalny dla jednej jak dla drugiej strony. Wyższym warstwom społecznym zagraża wyczerpanie tak samo jak literaturze i sztuce, które nie tkwią już w *miadzze życia*, niższe znów gubi ciemnota, brak wszelkiego idealniejszego pierwiastku, toną więc w nędzy, zwierzęcości, ciemnocie.

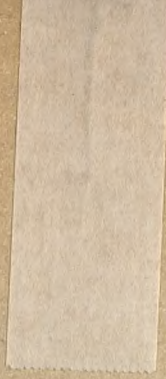
Sienkiewicz odczuwa głęboko tę słabą stronę naszej cywilizacji, odczuwa nawet to, że tkwi w niej groźba ruiny, kiedy pisze zawsze piórem Płoszowskiego. „Chwilami miewam pół jasne poczucie jakiegoś ogromnego niebezpieczeństwa, które grozi całej kulturze. Fala, która nas splucze z powierzchni ziemi, zabierze więcej niż ta, która splukała świat pudrowanych peruk i żabotów. Prawda, że i tamtym ludziom, gdy ginęli, wydawało się, że wraz nimi ginie cała cywilizacya“.

Oto społeczne *credo* Sienkiewicza sformułowane zarówno w „Szkicach“ jak w „Bez dogmatu“, Dizraeli w jednej ze swych powieści, nazwał te dwie odrębne warstwy dwoma narodami ubogich i bogatych.

Różnica jednak nie polega na samym majątku, różnicy najmniejszej z pomiędzy wszystkich, jakie pomiędzy ludźmi istnieją, ale na skutkach majątku, na odrębnościach, wyrobionych wykształceniem. Im poziom jego ogólny się wznosi, zwiększać się musi przepaść pomiędzy tymi co pozostają na dole a tymi co wstępują coraz wyżej ku światłu, wiedzy, pięknu, co przebywają w coraz bardziej wyrafinowanej kulturze.

Teoretycznie wiemy o tem wszyscy. Każde jednak dzieło sztuki, które wykazuje skutki fatalnego rozłamu, ma społeczne znaczenie tem ważniejsze im podjął je większy talent. Znaczenia tego niepodobna odmówić ostatniej powieści Sienkiewicza, która pod pewnym względem jest dopełnieniem „Szkiców węglem“. Tam autor wskazał co na tym rozłamie tracą mieszkańcy nizin, tutaj znów co tracą górne warstwy, gdy zrywają z *miazgą życia*.

F.7495a



f
7495